od autora

LENBERG CZERNY

KILKA SŁÓW
O CHINACH
I KWESTYI CHIŃSKIEJ

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«.
1903.

FRANCISZEK SZWARZENBERG CZERNY

KILKA SŁÓW
O CHINACH
I KWESTYI CHIŃSKIEJ

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«.
1903.

Kilka słów
o Chinach i kwestyi chińskiej.

Usiłowania wprowadzenia do Chin cywilizacyi zachodniej, w szczególności i przedewszystkiem jej zasadniczej podstawy t. j. religii chrześciańskiej, nie datują się dopiero od czasów najnowszych. Wszak już w pierwszej połowie VII wieku po Chr. zdołali poprzez bezdrożne obszary Azyi środkowej dotrzeć do Chin misyonarze nestoryańscy i przez dwieście lat z górą wcale nawet skuteczną rozwijać tam propagandę swej nauki, póki nie położył jej tamy edykt cesarza Wutsunga w r. 845. Bez porównania ważniejszą oczywiście, niżli tych sekciarzy, była w Chinach działalność misyonarzy katolickich, i to naprzód Franciszkanów między r. 1300 a r. 1370, a potem, począwszy od połowy XVI wieku, Jezuitów, w ślad za którymi zaczęli się także garnąć do

---

Ferd. v. Richthofen: *China*. T. I. (Berlin 1877). — Arthur H. Smith: *Chinese Characteristics*. (Londyn 1895). — W. Obrutschew: *Aus China* (tłóm. z ros.) 2 tomy. (Lipsk 1896). — M. v. Brandt: *Drei Jahre ostasiatischer Politik* (1894—97). (Stutgard 1897). — M. v. Brandt: *Die chinesische Philosophie und der Staats-Confucianismus* (Stutgard 1898). — P. Leroy-Beaulieu: *Le problème chinois* w *Revue des deux Mondes* z r. 1898 i 1899. — E. Hesse-Wartegg: *China und Japan* (2 wyd. Lipsk 1900). — Bruno Navarra: *China und die Chinesen*. (Szangaj-Brema, 1901). — G. Weulersse: *Chine ancienne et nouvelle*. (Paris 1902) i t. d.

Chin Dominikanie i Franciszkanie. Przedewszystkiem Jezuici dzięki swej zręczności i niestrudzonej zabiegliwości a niemniej swemu wszechstronnemu wykształceniu umieli, to jako astronomowie, matematycy i kartografowie, to jako lekarze, inżynierowie i mechanicy pozyskać fawory władców chińskich i należycie je wyzyskać dla celów swej apostolskiej pracy. W wieku XVII rozporządzał też już Kościół katolicki w Chinach trzema biskupstwami (w Makao, Pekinie i Nankinie) i zastępem wyznawców, liczącym przeszło 300.000 głów.

Niestety wszakże i ta wspaniała karta w historyi misyj katolickich została przedwcześnie zamkniętą, gdy w początkach XVIII wieku dotychczasowe przyjazne dla misyonarzy usposobienie cesarzy chińskich niepowrotnie ustało a rozpoczął się szereg prześladowań tak głosicieli jak i wyznawców wiary chrześciańskiej w Chinach. Poniekąd przyczyniły się do tego same długoletnie spory między Dominikanami i Franciszkanami z jednej a Jezuitami z drugiej strony o pewne koncessye teologiczne, do których skłaniali się właśnie Jezuici celem ułatwienia Chińczykom przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Nie brakło więc, jak widzimy, aż po pierwsze dziesiątki lat XVIII wieku bardzo nawet poważnych prób i usiłowań zaszczepienia chrystyanizmu na ziemi chińskiej. Brakło im jednak ciągłości w akcyi i trwałości w skutkach, skoro lada edykt cesarski i bunt krajowców natychmiast je osłabiał i ścieśniał lub gwałtownie przerywał i niweczył.

Dopiero w drugiej połowie XIX wieku nastała całkiem nowa era dla stosunków Zachodu z Chinami. Odtąd bowiem nie tylko odżyła na nowo spotęgowana praca misyonarska, tym razem obok katolickiej także protestancka a poniekąd i prawosławna, lecz odtąd również rozpoczęło się coraz silniejsze oddziaływanie Zachodu na Chiny pod względem ekonomiczno-handlowym i politycznym. Odtąd też dopiero weszła „kwestya chińska“ t. j. sprawa unormowania stosunków Zachodu z Chinami i kwestya stopniowego europeizowania Chin na stół polityki światowej i zaciążyła w niej zarówno swą niczmierną wagą jak i swemi niezwykłemi rozmiarami.

Przedstawić ją w zwięzłym zarysie mają właśnie na celu nasze skreślone tu uwagi. Poprzedzamy je zaś ogólną

charakterystyką Chińczyków i ich kultury, gdyż bez tego tła nie byłaby rzecz sama dostatecznie zrozumiałą.

I.

Chińczycy nie posiadają pomników, z którychby — jak z piramid egipskich — spoglądało na dzisiejsze pokolenie czterdzieści stuleci. Najstarsze ich budowle monumentalne pochodzą ze znacznie bliższych nam czasów, jako to „mur chiński“ z III wieku przed Chr. lub „kanał cesarski“, którego budowę rozpoczęto dopiero w II wieku przed Chr. Mimo to w gronie żyjących dziś narodów zajmują Chińczycy miejsce bezsprzecznie najstarszego narodu cywilizowanego, a niemniej także ich państwo może się poszczycić najdłuższem w dziejach powszechnych trwaniem. Podczas gdy wszystkie tyle głośne mocarstwa starożytne w Mesopotamii i nad Nilem, potęga perska, symmachie greckie, państwo macedońskie i imperyum rzymskie a także i niejedno z państw średniowiecznych, jak monarchia frankońska, cesarstwo bizantyńskie, państwa kalifów i wielkich chanów mongolskich, królestwa Azteków i Inkasów znikły dawno z widowni dziejów — jedne Chiny tylko, swemi początkami sięgające co najmniej w trzeci tysiączek lat przed Chr., a więc współczesne Ramzesom, Aleksandrowi W., Cezarom, Karolingom, Piastom i Jagiellonom, hiszpańskim Filipom, francuskim Ludwikom i Napoleonom, mogą o sobie śmiało powiedzieć, że wyjątkowo tylko one zawsze mijały te wielkie cmentarze, na których legły „zbladłe wieków trupy“ i w gruz rozwalone „wiekowe zwycięztwa“. I ta sędziwa starość — to jedno znamię organizmu chińskiego. Drugą jego cechą jest zupełna samodzielność i oryginalność jego kulrury z wybitnem piętnem jej ekskluzywności i zamknięcia się w sobie. Na jedną zaś i na drugą z tych właściwości złożyły się głównie dwa czynniki. Raz to, że jak powiada jeden z najlepszych dziś znawców Chin, prof. Ferdynand Richthofen, „państwo chińskie jest z pośród wszystkich krajów ziemi najhojniej uposażonem materyalnie, jest niewyczerpanym skarbcem tak ze względu na płody ziemi jak i umiejętne siły robocze ludzkie“, że

przeto, mając takie własne zasoby, Chińczycy nie potrzebowali nigdy garnąć się ku zagranicy i na zewnątrz siebie szukać czy to bodźców czy też dźwigni dla swej kultury. Wyrobiło też to w nich nader silne poczucie samopomocy, ufność w swoje własne zdolności i siły, ale naturalnie także niezmierną dumę i nieprzystępność względem obcych. Drugi raz sprzyjało tej samodzielności i trwałości kultury chińskiej w niepospolitym stopniu samo geograficzne odosobnienie państwa chińskiego, zamkniętego z jednej strony największym z oceanów a z innych stron to niebotyczną wyżyną tybetańską, to szeregiem wyniosłych łańcuchów górskich indo-chińskich, to wreszcie pustyniami i stepami Turkiestanu wschodniego i Mongolii, za któremi dalej na północ rozlegała się i rozlega mroźna i do niedawna pusta Syberya. Wprawdzie i na tych naturalnych granicach swoich nie byli Chińczycy bez mnogich nawet sąsiadów; ale wszystkie owe, w ich otoczeniu rozsiadłe ludy, ciężko walcząc o byt na swych jałowych ziemiach, były — w porównaniu z Chińczykami — jednym tylko, barbarzyńskim tłumem, gotowym każdej chwili wtargnąć na bogate niwy chińskie, by zaspokoić swój głód. Takich barbarzyńskich plemion nie brakło zresztą i w obrębie Chin samych, mianowicie w górzystych okolicach południowej połaci państwa, gdzie jeszcze dziś gnieżdżą się pewne ich resztki. Z temi hordami barbarzyńców wiedli też Chińczycy chcąc nie chcąc ciągłe, odwieczne boje, wstrzymując więcej lub mniej skutecznie ich pustoszące napaści. W podobnych warunkach wcale więc uzasadnione wyrobiło się w nich przekonanie, że ich ojczysta ziemia — to jedyna z otaczającego ją morza barbarzyńców stercząca wyspa świata, na której mieszka naród o wyższej ogładzie i oświacie. I ztąd znowu tytuł, jaki nadają Chińczycy swemu państwu, „państwo środkowe“ i ztąd także miano „barbarzyńców“, jakiem obdarzają nawet cisnących się dziś do Chin Europejczyków.

Że takie tysiącoletnie zobczenie Chińczyków dla reszty świata i naodwrót reszty świata dla Chińczyków nie mogło nie oddziałać w wysokim stopniu na sam charakter kultury chińskiej, to się rozumie samo przez się. Bez jakichkolwiek wyższych bodźców z zewnątrz — boć i buddaizm zgoła nie

przeobraził Chińczyków, uległszy owszem sam w Chinach przystosowaniu do pojęć i wyobrażeń narodu — bez jakiegokolwiek otarcia się o inne oświecone narody, raczej zmuszona ciągle bronić i zasłaniać swój własny dorobek, kultura chińska musiała *eo ipso* zostać na wskróś konserwatywną, zapatrzoną z całą czcią i troską w swą przeszłość, której zawdzięcza swe korzenie, fundamenta i ideały, a tem samem musiała stać się równie archaiczną jak zesztywniałą w sobie, ciasną i ubogą duchowo, ale za to tem lepiej wyrobioną w swej formie, silną w swej tradycyi i rutynie, ale niemniej niewzruszoną w swej inercyi. Nie dziw też, że ta kultura robi dziś na Europejczykach wrażenie niby żywej mumii z bardzo zamierzchłych czasów, organizmu, przechowującego w sobie najstaranniej wszystkie zewnętrzne rysy i cały umysłowy poziom społeczeństw, częścią starożytnych, częścią średniowiecznych. Nie dziw, że, obserwując ją dzisiaj, zdaje się nam, iż patrzymy na wskrzeszone na nowo do życia instytucye i wyobrażenia to niby babilońskie, to poniekąd klasyczne to znów bizantyńskie. Faktycznie bowiem, chociaż tak stara, kultura chińska z powodu swego zacofania zaznacza w porównaniu z oświatą Zachodu znacznie młodsze stadyum w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości.

Nic lepiej nie illustruje tej utrzymującej się niezmiennie młodszości kultury chińskiej, jak charakter Chińczyków i ich cała struktura psychiczna. Wychowani w rozległym wprawdzie, ale przecież w zaścianku, a więc w ściśle ograniczonej, zawsze tej samej szkole doświadczeń, Chińczycy nie mieli, zaprawdę, możności i warunków wykształcić ani elastyczności swego umysłu, ani wyższego i głębszego polotu ducha, ani bujniejszej fantazyi, ani szczerych uczuć altruistycznych. Ich myślenie jest najwyraźniej i głównie tylko mechanicznem, opartem na przyswajaniu sobie pamięciowo setek jeśli nie tysiąców formułek [1]); ich wyobraźnię ustawicznie więżą i ścieśniają względy na praktyczność i czysto materyalne tylko korzyści; ich spekulacya filozoficzna ciągle wysila się na przestawianiu w odmienną tylko mo-

---

[1]) Trafnie wyraża się o tem Weulersse (*Chine ancienne et nouvelle* str. 197): „L'éducation chinoise depuis des siècles n'a guère été qu'un long exercice mnémotechnique".

zaikę tych samych zawsze regulek i wskazówek ich starodawnych mędrców i moralistów, a ich naczelną sprężyną działania jest wyłącznie tylko jaskrawy egoizm tak indywidualny jak plemienny. Nadto zupełny brak umiejętnych badań przyrody, jej zjawisk i praw, ścieśnia niezmiernie cały kosmologiczny widnokrąg Chińczyków, ale też za to roztwiera tem łatwiejszy do ich duszy przystęp wszelkim zabobonom i iście dziecinnym, naiwnym przywidzeniom. W ten sposób to, czem się dusza chińska odżywia i co z siebie wydaje, składa się z powierzchownych tylko, czysto zmysłowych spostrzeżeń, z pewnych wyuczonych kategoryj myślenia i sądzenia, z troski o codzienne potrzeby życia i z interesu, by wprawiona raz w ruch maszyna społeczna i polityczna funkcyonowała bez szwanku i bez przerwy, zawsze jednako — a więc i dobrze. Wcale wiernie odzwierciedla się ten psychiczny ustrój Chińczyków w ich języku, którego aparatem nie są bynajmniej jeszcze wyrazy, lecz dopiero czyste pierwiastki, przedstawiające najogólniejsze pojęcia, pierwiastki, zawsze nieodmienne i tylko dla uniknięcia częstej ich wieloznaczności wyróżniane odmienną akcentuacyą i zawsze tylko mechanicznie obok siebie zestawiane według samych dopiero reguł syntaktycznych. I na odwrót ten język ze swemi tysiącami znaków pisarskich, idealny dla mnemotechnika i scholastycznego dialektyka, lecz wcale nie podatny dla giętszego i subtelniejszego umysłu, odsłania nam znowu przyczynę, dlaczego, skoro powaga wieków uczyniła i jego niezmiennym, znajdowała w nim myśl chińska zawsze niezwalczoną zaporę dla swej ewolucyi i przeobrażeń.

Ale to nie wszystko. W charakterze bowiem Chińczyków ujawnia się prócz tego taki brak harmonii i konsekwencyi, taka mięszanina przymiotów i wad, taka nierównowaga — n. p. między pozorem i formą a prawdą i treścią, między barbarzyńskiemi jeszcze instynktami a prawdziwie wyrafinowaną etykietą towarzyską, między pogodnym humorem i zadowoleniem z życia a lekceważeniem tego życia w nierzadkich samobójstwach i w narażaniu się na niechybne niebezpieczeństwa lub karne tortury, między powagą, trzeźwością i oszczędnością a żyłką do gier hazardownych i do palenia opium, rujnującego zarówno zdrowie, jak ma-

jątki całych rodzin, między zimną flegmą i zupełnym prawie brakiem nerwowości a dzikim nierzadko szałem i fanatyczną nienawiścią względem wrogów — że wobec tych mnogich sprzeczności jedni ze znawców Chin nazywają Chińczyków wprost „trudnymi do zrozumienia“ a inni wręcz nawet odmawiają im charakteru. I to jednak osobliwe zjawisko tłómaczy się z łatwością. Tego rodzaju bowiem ułomność i niewykończenie w charakterze Chińczyków jest prostem tylko następstwem ich jednostronnej, nieodradzającej się kultury i braku otarcia się narodu chińskiego o inne oświecone społeczeństwa, gdyż taka stagnacya i taki brak, jak z jednostek, stroniących od ludzi, robią i z całych narodów — dziwaków. Nie bez przyczyny ujawnia się to dziwactwo i w niejednym z obyczajów chińskich, żeby tylko dla przykładu przytoczyć słynne „złote lilie“ chińskie t. j. aż do karykaturalności zeszpecone przez sztuczne ich krępowanie stopy Chińczynek.

Wszelako i pomimo tego są znowu pewne strony w charakterze Chińczyka, w których umie on być owszem zawsze konsekwentnym i nigdy się nie zachwiewa. Do nich zaś należy zaliczyć prawdziwie mrówczą pracowitość Chińczyków, niezmierną zręczność i dokładność w ich rękodziełach, niezwykły talent kupiecki i rzeczywiście chwalebną kohezyę rodzinną i plemienną. Nieobojętna i to, że swą sędziwą kulturę otaczają głęboką, religijną niemal czcią, podobnie jak i swoich zmarłych przodków, którzy byli właśnie jej autorami i piastunami, w czem też powód, że stoją niezłomnie na straży jej ciągłości i niezmienności i przekazują ją z pokolenia na pokolenie jako najcenniejszy skarb i spuściznę. Z równie silnem przywiązaniem lgną naturalnie i do swej ziemi, nietylko jako swej karmicielki i jako warsztatu codziennej pracy, lecz także jako do tyle im drogiego cmentarzyska, przechowującego kości ich przodków, ba, co ważniejsza jeszcze, jako zarazem do siedliska tych nieboszczyków, tem świętszego, że dusze zmarłych uchodzą właśnie w ich pojęciu za ciągle obecnych patronów i orędowników między bóstwem a żyjącymi. A w tem znowu tkwi cała treść patryotyzmu chińskiego i cała niewzruszona opoka dla kultury Chińczyków, skoro właśnie przez tę cześć przodków i dla niej przechowują najstaranniej wszystkie swe obyczaje

i instytucye, cały mechanizm swych codziennych zatrudnień, a nadewszystko swoje prastare, patryarchalne formy życia rodzinnego, dzięki którym rodzina chińska różni się tak bardzo od europejskich i swemi większemi rozmiarami, obejmując nierzadko trzy i cztery generacye, i silniejszą spójnią wewnętrzną, i nareszcie wszechwładzą ojca a brakiem samodzielności kobiet i dzieci.

Patryarchalny ustrój rodzin i gorliwie przestrzegana solidarność ich członków owładają tak dalece społeczeństwo chińskie, że cały ogół Chińczyków uważa się nawet za jednę wielką rodzinę a każdorazowego swego cesarza za ojca tejże i w tem właśnie upatruje najsilniejszy węzeł między panującym a sobą Ale — i tu dalszy znamienny okaz konsekwencyi Chińczyków — uważają oni swego panującego za ojca, gdyż takim chcą go właśnie mieć, gdyż takim być powinien, i otaczają go też korną czołobitnością i bezgranicznem posłuszeństwem, póki jest ich ojcem, póki strzeże tradycyj przodków, póki rządzi sprawiedliwie i gorliwym jest obrońcą kraju i narodu, słowem, póki liczy się z głosem ludu, z jego interesem i sądem. W przeciwnym razie cesarz pozbawia się znamion ojca narodu, a więc faktycznie przestaje nim być, zaczem też nie ma nadal prawa dzierżyć władzy cesarskiej. Wtedy więc pora, ażeby tkwiąca na dnie ustroju państwa chińskiego zasada wszechwładzy ludu [1]) znalazła swe zastosowanie i aby lud postarał się o innego panującego, a tego, który nie dorósł do swego zadania lub jemu się sprzeniewierzył, usunął.

W obec czujności mandarynów i wojsk cesarskich nie pozostaje Chińczykom, jak cały plan tej rewolucyjnej przeciw panującemu akcyi przygotować w tajnych między sobą związkach. Te tajne stowarzyszenia należy też uważać w wyższym jeszcze stopniu niż instytucyę cenzorów chińskich, mających za zadanie przestrzegać cesarzy a nawet ich uczynki krytykować, za naturalny głos sumienia narodowego, za samozwańcze wprawdzie, ale niemniej przecież poważne i groźne *jury* narodu chińskiego, wydające werdykt przeciw wład-

---

[1]) Dr. J. Grunzel: *China als staatlicher Organismus.* (*Globus* T. 78 (1900 r.) str. 92 i 93).

com, niegodnym swego powołania i urzędu. Osobliwszą tylko cechą wszystkich takich tajnych związków jest, że, nosząc na sobie wybitnie barwę polityczną, tworzą prócz tego jednocześnie rodzaj zamkniętych w sobie bractw religijnych. Każdy bowiem z tych związków posiada pewne odrębne hasła religijne, ma również swoje osobne bożyszcza opiekuńcze i osobny, sekretny ceremoniał religijny, podczas gdy ich naczelnicy uchodzą zazwyczaj za magików i czarodziejów. Te odrębne znamiona kultu religijnego nadają też oczywiście tajnym stowarzyszeniom chińskim temci więcej wewnętrznej spójni, ale także, co ważniejsza jeszcze, podnoszą je do znaczenia osobnych poniekąd sekt religijnych.

I jest to niewątpliwie najdziwniejszem zjawiskiem w społeczeństwie chińskiem, zresztą na wskróś konserwatywnem a więc, zdawałoby się, i na polu religijnem całkiem niezdolnem do nowatorstwa. Tymczasem wytwarzanie się w religijnym kulcie Chińczyków pewnych modyfikacyj lub nawet pewnych nowych pomysłów i praktyk jest już przez to wielce ułatwionem, że prastary ich animizm, który ciągle jest zasadniczą treścią ich wiary, przedstawia się sam bardzo podatnym gruntem do coraz to nowych spirytystycznych wytworów fantazyi, a tem więcej jeszcze z tego powodu, że mistyczny taoizm (t. j. nauka Laotsego) popchnął go jeszcze w kierunku wszelakiego okkultyzmu, magii i geomancyi, że i buddaizm wzbogacił go niepoślednio swem bałwochwalstwem i swojemi szamańskiemi praktykami, i że sam nawet Konfutse dlatego właśnie, że jego działalność była wyłącznie tylko moralistyczną, nie postarał się ani o dokładne określenie władz poszczególnych duchów w przyrodzie ani o ścisłą definicyę życia przyszłego ani też nie dopomógł zgoła wyobraźni chińskiej do uchwycenia swych tworów religijnych w pewne konkretne kształty antropomorficzne, wskutek czego zostawił dla tej wyobraźni otwartem szerokie pole do improwizowania coraz to nowych koncepcyj animistycznych [1]. W ten sposób w Chinach z powodu braku jakiejkolwiek

---

[1]) Wilhelm Grube: *Der Confucianismus und das Chinesenthum* w *Deutsche Rundschau*, 1900, zeszyt z kwietnia, str. 62—78.

religii objawionej a więc i braku dogmatów i jakiejś oficyalnej teologii — religia animistyczna o swych nadzwyczaj rozległych i elastycznych ramach i ze swą chaotyczną ciżbą najdowolniejszych przesądów i przywidzeń, ubóstwianych dusz nieboszczyków i przeróżnych duchów ziemskich i kosmicznych, jest jedyną właśnie dziedziną swobodnych przekształceń i dodatków.

II.

Rewolucyj, przygotowanych a następnie wywołanych przez związki tajne, zapisały roczniki chińskie cały legion. Wszak między innemi i rewolucya, która w r. 1368 zrzuciła z tronu dynastyę mongolską, była właśnie dziełem tajnych stowarzyszeń, tak jak te znowu miały swą racyę i podstawę w powszechnem znienawidzeniu władców mongolskich jako z pochodzenia obcych a przytem coraz to bardziej popadających w gnuśność i niedołęstwo. Szczególnie wszakże od czasu zawojowania Chin przez Mandżurów i objęcia tronu przez dzisiejszą mandżurską dynastyę Tsing (w r. 1644) zaroiły się Chiny od wszelakich malkontentów i tajnych spisków. I nie bez przyczyny. Władcy mandżurscy bowiem nietylko reprezentują, tak jak niegdyś mongolscy, znowu obcy Chińczykom żywioł, nie tylko wprowadzili nową modę noszenia włosów t. j. podgalanie głowy z przodu a splatanie włosów ze szczytu i tyłu głowy w warkocz, przez co narzucili narodowi chińskiemu i wstrętną mu nowość i widomy w tych warkoczach znak wtłoczonego mu jarzma, lecz, co więcej, do dawnego narodowego wojska (czyli t. zw. armii terrytoryalnej) przydali nową, osobną armię rządową czyli cesarską, która, rozlokowana po miastach w osobnych dzielnicach (zwanych „tatarskiemi“), przeznaczoną jest do pełnienia ciągłej służby policyjnej względem ludności chińskiej i do trzymania jej w karbach i jako ślepe narzędzie panujących jest każdej chwili gotową zająć wobec niej wrogie stanowisko. Prócz tego — i to od mniej więcej lat stu — władcy mandżurscy niezmiernie zdemoralizowali klasę mandarynów, dając mianowicie pochop do kupowania urzędów, wskutek czego już

nie samą nauką i ścisłemi egzaminami zdobyta kwalifikacya zapewnia uczonym, jak dawniej, uzyskanie urzędów. Powodu zaś do wprowadzenia a następnie utrwalenia się tej korrupcyi dostarczyły same potrzeby skarbu państwa czy to na opędzanie kosztów wojen czy znowu na zasiłki dla ludności, nawiedzanej nierzadko, zwłaszcza w Chinach północnych, klęskami elementarnemi (posuchą, wylewami rzeki Hoangho). W takich bowiem wypadkach nagłej potrzeby pieniędzy zwykł dzisiejszy rząd chiński uciekać się bądź to wprost do sprzedawania urzędów, bądź też do rozpisywania dobrowolnych składek w całem państwie, a ci, którzy dostarczają gotówki, zdobywają sobie naturalnie tytuły do stosownej ze strony rządu wzajemności i to właśnie w postaci użyczanych im godności i urzędów. Rozumie się zaś samo przez się, że każdy znowu, który dobił się pewnego urzędu przelicytowaniem swych rywali, wyciąga podobne opłaty od kandydatów do niższych, zależnych od niego urzędów, i że ostatecznie wszystkie kategorye mandarynów za poniesione przez siebie pieniężne ofiary szukają rekompensaty w kieszeniach ludu i w tym celu lud ten na każdym kroku i pod najrozmaitszemi pozorami niesłychanie wyzyskują. Tem boleśniejszym musi się przedstawiać Chińczykom ten wrzód, zaszczepiony na ich ciele dopiero przez dzisiejszą dynastyę, że dynastya ta jednocześnie aż po ostatnie dwa dziesiątki lat najwyraźniej kraj zaniedbywała, nic nie czyniąc w kierunku jakichkolwiek melioracyj, ba, nawet tyle niezbędnej naprawy gościńców i kanałów żeglużnych.

Na takiej to bujnej glebie niezadowolenia i nienawiści ludu chińskiego do swych panujących wyrosły już to w końcu XVII wieku już to w ciągu XVIII wieku tajne stowarzyszenia jak „związek trójcy“ (t. j. nieba, ziemi i męża), jak „bractwo białej lilii wodnej“, jak „wieczysty związek bratni“ i t. p. — wszystkie bez wyjątku najwyraźniej antidynastyczne a pragnące przywrócić na tron jednę z dawniejszych, swojskich dynastyj, mianowicie bądź to poprzednią Ming, bądź też jeszcze starszą, Tang. Jeżeli wszakże wszystkie te tajne konspiracye wahały się długo z rzuceniem rękawicy mandżurskim cesarzom, to tylko dla tego, że nie dosyć dowierzały swym siłom i że brakowało im do czynnego wystąpie-

nia stosownego a dostatecznie poważnego sygnału. Owóż sygnał ten znalazł się wreszcie, a dostarczyły go dwa nawet bardzo doniosłe wypadki. Raz to, że tak bardzo już i z tylu różnych przyczyn znienawidzony dwór cesarski, zawikławszy się — co było dopiero pierwszem tego rodzaju zjawiskiem w Chinach — w wojnę z jednem z mocarstw europejskich, mianowicie w t. zw. wojnę opiową z Anglią (1840—1842), dotkliwą poniósł w niej klęskę i traktatem, zawartym w Nankinie, musiał odstąpić Anglii wyspę Hong-Kong a dla handlu europejskiego otworzyć 5 portów [1]), przez co publicznie odsłonił swą niemoc i ostatni temsamem zadał cios swej powadze. Obok tego zaś i niedługo potem pojawił się nagle (1849 r.) w prowincyi Kwangtung głosiciel nowego porządku rzeczy i nowej nauki a zarazem jawny pretendent do tronu cesarskiego — w osobie literata Hung-Siu-Czuena.

Osobliwy ten człowiek, zaznajomiony częścią pośrednio częścią bezpośrednio przez misyonarzy angielskich i amerykańskich z wiarą chrześciańską i podobno szczerze nawet nią przejęty, ale obok tego dający się także zbyt łatwo powodować wytworami i wizyami własnych rozmyślań i fantazyj, wyrobił w sobie przekonanie, że jest powołanym do podobnej misyi, jak Chrystus, z obowiązkiem jednak uzupełnienia nauki chrześciańskiej szeregiem nowych objawień, udzielonych mu rzekomo bezpośrednio przez Boga. A że te swoje rzekome objawienia zaczerpywał to z animizmu to z buddaizmu, obok tego zaś uznawał Biblię i pewne ceremonie chrześciańskie do swego rytuału przyjmował, przeto z tych wszystkich elementów wytworzył naukę o charakterze wybitnie wprawdzie eklektycznym, ale przecież nie bez wyraźnych znamion chrześciańskich. Przedewszystkiem ze względu na Biblię, którą bez zastrzeżeń przyjmował i propagował w miejsce pism Konfutsego, nauka jego robiła wrażenie przystosowanego niby do natury i wyobrażeń Chińczyków chrystyanizmu — w czem dostateczny tytuł, ażeby wystąpienie Hung-Siu-Czuena jako apostoła podobnej nauki uważać jako pierwszą, arcyoryginalną, czysto rodzimo-chińską próbę zaszczepienia chrystyanizmu w łonie społeczeństwa chińskiego i aby temsamem

---

[1]) T. j. Szangaj, Kanton, Amoy, Ningpo i Fuczau.

podjętej przezeń akcyi przypisać pierwszorzędne dziejowe znaczenie.

Środkami jego propagandy były głównie jego kazania, wypowiadane, jak sam to oświadczał, pod wpływem wyższego natchnienia, jako też katechizmy, redagowane przez niego samego i najczęściej pisane rymowanemi wierszami, przez co pragnął ułatwić wyuczanie się ich treści. Nie bez powabu dla tłumów były także i jego hymny, śpiewane codziennie przez zbrojne jego zastępy. Prócz tego jednał sobie szybko coraz to nowych wyznawców i tem, że dopuszczał wielożeństwo, że uświęcał wszelki gwałt i rabunek względem nieprzyjaciół, że wreszcie zagrzewał do otwartej wojny ze znienawidzoną dynastyą i stanowczo zrywał z mandżurską modą podgalania głów i noszenia warkoczy a nakazywał zapuszczać długie rozpuszczone włosy, co też stało się nawet powodem, że sfery rządowe nazywały stronników i wojska Hung-Siu-Czuena „długowłosymi zbójami“.

Łatwo zrozumieć, jak upragnionem dla wrzącego wewnątrz Chin fermentu musiało być pojawienie się człowieka tej miary i jego tak głęboko sięgających reform. Wszak Hung-Siu-Czuen dla całego antidynastycznego ruchu dostarczał w swej osobie i gotowego, jasno sformułowanego hasła, i gotowej, naczelnej głowy, otoczonej nadto w oczach tłumów aureolą proroka. To też z wyznawcami jego nauki zlały się czemprędzej wszystkie tajne stowarzyszenia chińskie i wzniecily społem rewolucyę, nietylko najstraszniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek w Chinach wybuchły, lecz bezsprzecznie także największą z zapisanych w całych dziejach powszechnych — rewolucyę, znaną pod nazwą „Tajpinga“ t. j. wielkiego pokoju; taki bowiem obrano tytuł dla nowej dynastyi, mającej zluzować mandżurską.

Jak wielkiem było jej powodzenie i jak szybkim rozrost, zaświadcza o tem najlepiej fakt, że już we wrześniu 1851 r. mógł Hung-Siu-Czuen obwołać się „Tien-wangiem“ t. j. królem nieba i w zdobytym (z początkiem r. 1853) Nankinie założyć swą stolicę. Jeszcze długo i potem, bo niemal do r. 1862, utrzymywały się w całej pełni szanse zupełnego tryumfu Tajpingów. Gromili oni bowiem prawie zawsze wyprawiane przeciw sobie wojska cesarskie, wyprowadzali do boju coraz

to liczniejsze armie i nietylko zawojowali całe prawie Chiny środkowe, lecz nawet mieli odwagę zapuścić się aż po Tientsin i zagrozić samemu Pekinowi. Powodzeniu ich sprzyjała niemało i ta okoliczność, że między r. 1856 a r. 1860 zawikłał się rząd chiński w wojnę z Anglikami i Francuzami, którzy w zwycięzkim pochodzie zdobyli nawet Pekin i traktatem pokojowym w Tientsinie wymogli na dworze cesarskim nowe, bardzo znaczne ustępstwa, jako to otwarcie 13 nowych portów [1]) dla handlu zagranicznego i przyzwolenie, ażeby odtąd w Pekinie rezydowali stale reprezentanci mocarstw zachodnich.

Dopiero po zawarciu pokoju z Anglią i Francyą ujrzał się dwór chiński w możności przystąpić z większą energią do uśmierzenia rewolucyi Tajpingów. A że ci zagrażali właśnie Szangajowi, gdzie skupiały się podówczas wszystkie interesa handlowe europejskiego Zachodu, przeto zwróciły się przeciw nim także i wojska francusko-angielskie, niosąc temsamem wielce skuteczne wsparcie rządowi chińskiemu. Szczególnie zasłynęła wtedy ze swej dzielności i nadzwyczaj śmiałych przeciw Tajpingom operacyj wojennych w prowincyi Kiang-si *the ever victorious army* angielskiego majora Gordona [2]). Odtąd Tajpingowie tracili już szybko grunt pod nogami i wojska ich, dziesiątkowane klęskami, topniały coraz to bardziej. W r. 1864 (19 lipca) poddał się ostatni i najgłówniejszy ich punkt oparcia, Nankin, podczas gdy już na kilka dni przed jego kapitulacyą odebrał sobie życie „Tien-wang“ [3]), zostawiając za całą po sobie spuściznę niezatarte jeszcze po dziś dzień w środkowych Chinach ślady niebywałej zawieruchy i niesłychanych spustoszeń. Samych ofiar

[1]) Ośm na wybrzeżu chińskiem i nad Jantsekiangiem (Tientsin, Czifu, Niuczuang, Hankau, Kiukiang, Nankin, Cziukiang i Swatau), cztery na wyspie Formozie i jeden na wyspie Hainan.

[2]) Odznaczył on się także jako sprężysty gubernator egipskiego Sudanu w latach 1877—1879. Jemu również powierzył Gladstone, gdy Sudan egipski nie dał się już obronić przed Mahdistami, misyę jego ewakuacyi. Ale był to także kres jego karyery. Zginął bowiem, zamordowany w Khartumie (1884 r.) przez Mahdistów.

[3]) Spalił się na stosie wraz ze swemi żonami i skarbami.

ludzkich miał ten pietnasto-letni okres walk, mordów i pożogi pochłonąć około 20 milionów.

Ze stanowiska interesów cywilizacyi zachodniej i jej systematycznej w świecie ekspansyi najważniejszym niewątpliwie momentem w całym przebiegu rewolucyi Tajpingów był fakt, że Francya i Anglia, same dopiero co wojujące z rządem chińskim, nie tylko nie poparły ruchu Tajpingów, lecz owszem, po zawarciu tyle dla siebie korzystnego traktatu w Tientsinie (r. 1860), przeszły właśnie tak łatwo i szybko do roli obrońców dynastyi mandżurskiej przeciw Tajpingom. Fakt ten bowiem świadczy jawnie i niezbicie, że podówczas mocarstwa europejskie jeszcze nie miały zgoła jasno zakreślonego planu działania w Chinach, że mianowicie bynajmniej nie myślały jeszcze wtedy o zeuropeizowaniu Chin i rozciągnięciu nad niemi swego politycznego, ekonomicznego i moralnego wpływu, a ubiegały się dopiero i jedynie o pewne czysto kupieckie korzyści. Inaczej — Francya i Anglia byłyby winne, jeźli już zdecydowały się orężnie interweniować w tej wielkiej wojnie domowej chińskiej, użyczyć jak najsilniejszego właśnie poparcia ruchowi Tajpingów, jako narodowemu, i pomódz mu osadzić na tronie cesarskim nową, swojską dynastyę, gdyż w ten sposób pozyskałyby były po raz pierwszy zaufanie i wdzięczność zarówno narodu chińskiego jak i tej nowej dynastyi dla cywilizacyi zachodniej, a tem samem zbudowałyby były nader silną podstawę do szerzenia tej cywilizacyi w łonie społeczeństwa chińskiego. Sama już okoliczność, że łącznie z objęciem tronu cesarskiego przez „Tienwanga“ rozszerzyłaby się po całych Chinach i jego nauka, ułatwiłaby była niezmiernie pracę misyonarzy chrześciańskich w Chinach, skoro praca ta jużby się odbywała na wszczepionych w ludność zasadach Starego i Nowego Testamentu. Tymczasem zwalczając Tajpingów a broniąc znienawidzonej, obcej Chińczykom dynastyi mandżurskiej, Zachód europejski rozbudzał tylko w ludności chińskiej po raz pierwszy wstręt i nienawiść ku sobie a wdzięczności i przyjaźni ze strony dworu pekińskiego zgoła sobie, jak to zobaczymy, nie zaskarbił. Nic więc nie zyskał, a wiele stracił [1]).

[1]) Zgodnie z naszą opinią wyraża się n. p. Elisée Reclus (*Nouvelle géographie universelle*. T. VII, str. 310—311):

III.

W ten sposób ta w całej swej konstellacyi prawdziwie idealna sposobność roztwarcia dla cywilizacyi chrześciańskiej swobodnego do Chin przystępu — minęła bezpowrotnie. Tem gorzej, że odtąd sam Zachód europejski brnął względem Chin tylko coraz to dalej w swej nieoględności a chciwem łowieniu dorywczych zysków i tym sposobem wszystko właśnie robił, ażeby całą żółć i niechęć, skierowaną w ludności chińskiej przeciw dynastyi, zwrócić tem stanowczej przeciw przybyszom z Zachodu i niesionej przez nich oświacie. Ta nieoględna polityka mocarstw zachodnich była też posiewem, z którego ostatecznie wybujał srogi orężny konflikt Chin z Zachodem w postaci rewolucyi Bokserów.

Pierwszemi etapami tej polityki były dokonane przez mocarstwa europejskie anneksye krajów, graniczących bezpośrednio z Chinami czy to od północy czy to od południa i torujących w ten sposób od strony lądowej naturalny do Chin dostęp, przytem krajów, nad któremi Chiny bądź to wyraźnie dzierżyły zwierzchnictwo, bądź przynajmniej rościły sobie tytuły zwierzchnictwa, jako to zajęcie przez Rosyę kraju nad dolnym Amurem i wybrzeżnego pasu Mandżuryi aż do granic Korei na południe a na zachód aż po rzekę Ussuri (1857—1860), zawojowanie Birmanii dolnej (1855 r.) i górnej (1886 r.) przez Anglików i zagarnięcie Kochinchiny (1862 i 1867) a następnie Tonkinu i Annamu (1884 r.) przez

---

„Quoique les Taiping mélassent à leur culte des cérémonies chrétiennes, quoiqu' ils eussent mis la Bible au rang de leurs livres sacrés et même offert une place dans leur gouvernement aux chrétiens étrangers, les Occidentaux résidant en Chine firent passer les intérêts de leur commerce avant ceux de leur religion, et grâce à eux le souverain mandchou put reconquérir son domaine" i B. Navarra (*China und die Chinesen*, str. 1030): „Diese fremde Einmischung ist von vielen Seiten als ein grosser Fehler der europäischen Diplomatie gebrandmarkt worden. Denn man war berechtigt anzunehmen, dass die Aufständischen dem neuen Glauben treu bleiben würden, und dies wäre ja ein grosser Schritt zur Christianisierung Chinas gewesen".

Francyę. Głównie jednak i przedewszystkiem spotęgowały się nadmiernie pretensye mocarstw zachodnich względem Chin i cała w ogóle ich pressya na rząd i społeczeństwo chińskie po wojnie chińsko-japońskiej (1894—1895).

Wojna ta, wywołana dłuższą rywalizacyą Japonii z Chinami o zwierzchnictwo nad Koreą a więc i o prawo interweniowania podczas częstych wewnętrznych w tym kraju zamieszek, zakończona świetnemi zwycięstwami Japończyków tak na lądzie jak i na morzu nad wojskami chińskiemi, stała się w swych skutkach nadzwyczaj doniosłym wypadkiem dla całej politycznej w Chinach sytuacyi. Nietylko bowiem stanęła nagle obok mocarstw europejskich nowa potęga, pragnąca podobnie, jak to tamte już uczyniły co do Birmanii, Annamu, Tonkinu i części Mandżuryi, wydrzeć Chinom prawa zwierzchnicze nad Koreą, lecz, co więcej, ta nowa potęga umiała z niespodziewanem powodzeniem i nadzwyczaj szybko zadać 9 razy ludniejszemu od siebie państwu tak dotkliwe klęski, że przez to z jednej strony przybrała nagle postawę nader niewygodnego dla mocarstw europejskich i dla ich antichińskiej akcyi rywala, z drugiej strony zaś, odsłaniając nieprzewidywaną słabość militarną kolosu chińskiego, rozbudziła tem większe jeszcze żądze zaborcze w samychże tych mocarstwach i nadzieję, że Chiny ze swą złamaną siłą odporną są już dojrzałym dla nich łupem, że więc bez wahania i natychmiast należy im przystąpić do jak najwszechstronniejszego wyzyskania słabości Chin t. j. do otwarcia ich na oścież dla swej politycznej i ekonomicznej gospodarki. Wojna japońsko-chińska wprowadziła też dopiero kwestyę chińską na stół gabinetów Europy i Stanów Zjednoczonych.

Przedewszystkiem i naprzód musiało dyplomacyi zachodniej chodzić o to, ażeby Japonii, która w pokoju w Szimonoseki (19 marca 1895 r.) miała od Chin otrzymać — obok zapewnienia niezależności Korei i kontrybucyi wojennej 200 milionów taelów (t. j. około 700 milionów franków) — wyspę Formozę, wyspy Peskadory i — w Chinach samych — półwysep Liau-tung, żadną miarą nie dopuścić właśnie do zajęcia tego ostatniego, skoro Japonia, zostawszy panią tego kraju i najeżywszy go fortami, mogłaby nadal zarówno cią-

głą być groźbą dla stolicy Chin i dworu cesarskiego, jako też wszelką akcyę mocarstw zachodnich przeciw Chinom skutecznie szachować i paraliżować. Było to tem więcej dla mocarstw zachodnich wskazanem, że Japonia natychmiast po zawarciu z Chinami pokoju ujawniła pragnienie nietylko zbliżenia się do Chin, lecz nawet zawarcia z niemi wprost sojuszu ku odpieraniu nadal wszelkich zachcianek dyplomacyi zachodniej w Chinach. Szczególnie dla interesów Rosyi, dla jej zajętego w Mandżuryi stanowiska i dla jej kolei transsyberyjskiej wydawała się ewentualna anneksya półwyspu Liau-tung przez Japonię niesłychanie groźną. Że jednak także innym mocarstwom nie była ta anneksya na rękę, dowodem, że nader łatwo i szybko przyszło do skutku porozumienie między Rosyą, Francyą i Niemcami a w ślad za niem wspólne tych mocarstw pośrednictwo tak na dworze japońskim jak i chińskim, którego owocem było „dobrowolne“ zrzeczenie się przez Japonię półwyspu Liau-tung za wynagrodzeniem w kwocie 30 milionów taelów.

Wszelako nie dosyć było usunąć w ten sposób Japonię z kontynentu azyatyckiego, nie dosyć mięszaniu się jej w sprawy chińskie i jej ewentualnemu sojuszowi z Chinami odjąć wszelką możność a jej wpływ w Pekinie zastąpić wpływem — w pierwszym rzędzie — rosyjskim. Prócz tego mocarstwa sprzymierzone zdobyły sobie jeszcze za swą interwencyę rzekomy tytuł do wdzięczności ze strony dworu chińskiego i przystąpiły też bezzwłocznie do jej likwidacyi w postaci całego szeregu różnych koncesyj. Przyszło im to tem łatwiej, że rząd chiński już w ciągu wojny z Japonią a następnie i po wojnie ujrzał się po raz pierwszy dopiero zmuszonym naprzód kołatać do mocarstw zachodnich o pośrednictwo dyplomatyczne w Tokio, a następnie, przyciśnięty również po raz pierwszy potrzebą większych kwot pieniężnych, zaciągać w Europie pożyczki i w ten sposób jako dłużnik wchodzić względem państw europejskich w różne zobowiązania, jako to oddawać im w zarząd pobór swoich ceł morskich, wydzierżawiać pobór pewnych podatków lub znowu oddawać im za pewne opłaty budowę dróg żelaznych i zakładanie nowych kopalń.

Przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie Rosya kazała sobie sowicie zapłacić za swe przy rewindykacyi półwyspu Liau-tung dyplomatyczne usługi i za swą gwarancyę, jakiej użyczyła zaciągniętej w bankach francuskich pożyczce chińskiej w kwocie 375 milionów franków. Otrzymała bowiem w r. 1897 w t. zw. „dzierżawę“ [1]) dwa niezmiernie ważne zwłaszcza pod względem strategicznym porty, położone na południowym cyplu półwyspu Liau-tung t. j. Port-Artur i Talienwan, a obok tego w osobnym traktacie nie tylko zezwolenie na budowę kolei żelaznej z kraju zabajkalskiego do Władywostoku i Portu Artura przez Mandżuryę, lecz także i na to, żeby Rosya tą koleją zarządzała jako też strzegła jej swojemi własnemi wojskami — która to koncesya równała się faktycznie oddaniu całej Mandżuryi w sferę wpływów rosyjskich. Aby zaś tym wpływom utorować także drogę do wnętrza samychże Chin i oprzeć je na najskuteczniejszej t. j. finansowej podstawie, założyła Rosya przy pomocy znowu kapitałów francuskich Bank rosyjsko-chiński i roztwarła cały szereg filij tego banku w Chinach, jako to w Pekinie, Tientsinie, Szangaju i w Hankau. Trzeba sobie prócz tego uprzytomnić, że Rosya zdołała jednocześnie i w Korei obok rozrastającego się tam wpływu Japonii zaszczepić swój własny a następnie japoński ubezwładnić. Ułatwili jej zresztą zadanie sami Japończycy, którzy wbrew ogłoszeniu Korei (w pokoju w Szimonoseki) państwem niepodległem zaczęli z całym pośpiechem wprowadzać do tego kraju różne reformy, odnoszące się nawet do ubioru i sposobu noszenia włosów, usuwać gwałtem niewygodnych sobie ministrów a słabego króla Li-hsi wprost terroryzować [2]), co wszystko rozbudziło w Koreanach powszechną ku nim niechęć. Akcya więc Rosyi za-

[1]) Nazwą „dzierżawa“ osłania rząd chiński istotne odstąpienie pewnego terytoryum temu lub owemu państwu europejskiemu, a to dlatego, ażeby nadać rzeczy lepszy „pozór“. *Sauver la face* jest w ogóle skwapliwie w Chinach przestrzeganą maksymą.

[2]) Japończycy są nawet w podejrzeniu, że za ich sprawą została królowa koreańska dlatego, że była wrogo usposobioną dla wpływów japońskich, zamordowaną (w październiku 1895 r.).

sadzała się na przywróceniu powagi tronowi i zdeptanych obyczajów miejscowych a temsamem na pozyskaniu sobie sympatyi kraju kosztem Japonii. Wprawdzie 14 maja 1896 r. w traktacie zawartym między Rosyą a Japonią w Seulu zobowiązały się oba te państwa do pewnego rodzaju condominium w Korei, w szczególności do pomagania dworowi koreańskiemu w naprawie administracyi państwa, w reformie wojskowej i w uporządkowaniu finansów. Jednakże w rzeczywistości kierowniczą sprężyną w Korei umiała zostać sama Rosya, pozbawiając Japonię wszelkiego u ludności koreańskiej miru i znaczenia. W ten sposób Rosya, występując i w Chinach i w Korei w obranej zręcznie roli ochronicielki upokorzonych dworów przed pychą zwycięzkiej Japonii, zbierała istotnie pełną dłonią wspaniałe owoce swej arcymądrej i przezornej a dla władców azyatyckich wprost sympatycznej polityki.

Szczuplejsze od rosyjskich ale przecież nie małe były i koncesye, jakich udzielał rząd pekiński Francyi. Oto naprzód w konwencyi z 20 czerwca 1895 r. otrzymała Francya część kraju Shanów, mianowicie krainę Kianghung, położoną między Tonkinem i wschodnim t. j. lewym brzegiem górnego Mekongu z jednej a granicą chińską z drugiej strony. Jednocześnie uzyskała nowe ułatwienia dla swego od strony Tonkinu handlu z poludniowemi prowincyami chińskiemi wraz z przyrzeczeniem, że rząd chiński do eksploatacyi kruszców w swych prowincyach południowych powoła tylko francuskich inżynierów i przemysłowców, jako też pozwoli, żeby budujące się w Tonkinie koleje żelazne zostały wydłużone w głąb terrytoryum chińskiego. W następnym roku (1896) udało się nadto posłowi francuskiemu w Pekinie przeprowadzić cofnięcie edyktów cesarskich, zabraniających misyonarzom katolickim zakupywać ziemię we wnętrzu Chin, a dla Lazarystów wyrobić pozwolenie odbudowania katedry w Tientsinie, zburzonej w r. 1870 podczas rzezi chrześcian. W r. 1897 nadał już rząd chiński Francyi wprost prawo budowania kolei żelaznych z Tonkinu w głąb Yunnanu i prowincyi Kwangsi, poczem w kwietniu 1898 r. otrzymała jeszcze Francya drogą wydzierżawienia zatokę Kwangczuwan na półwyspie Leiczu naprzeciw wyspy Hainan, tudzież gwarancyę,

że prowincye chińskie, graniczące z Tonkinem, t. j. Yunnan i Kwangsi nigdy żadnemu innemu mocarstwu nie zostaną odstąpione a wyspa Hainan, gdyby miała być kiedykolwiek odstąpioną, to tylko Francyi. W ten sposób na wzór i podobieństwo sfery interesów rosyjskich w Mandżuryi i na półwyspie Liau-tung, wytyczyła i Francya w ogólnych przynajmniej zarysach swoją sferę interesów na obszarze Chin południowych. Nie obojętna i to, że rząd chiński przyrzekł Francyi zamianować generalnym dyrektorem swych poczt urzędnika francuskiego i uszczuplić tym sposobem zakres działania generalnego dyrektora ceł, do którego należał dotychczas także zarząd poczty, a którym od szeregu lat był i jest jeszcze Anglik, Sir Robert Hart.

Niemcy — w przeciwieństwie do Rosyi i Francyi — okazywały się zrazu zbyt skromnemi i wstrzemięźliwemi w żądaniach. Zadowoliły się bowiem drobnemi skrawkami ziemi w Tientsinie i kilku innych portach celem zbudowania na nich swoich agentur i kantorów. Wstrzemięźliwość ta była jednak udaną i podyktowaną chwilowo jedynie tem, że sam rząd niemiecki wahał się jakiś czas w stanowczym wyborze miejsca, któreby należało na wybrzeżach Chin zająć jako najodpowiedniejsze na stacyę dla floty wojennej niemieckiej a w ogóle na założenie silnego posterunku militarnego. To też, gdy ostatecznie zapadła w Berlinie pod tym względem decyzya, zajęły Niemcy w listopadzie 1897 r. — bez jakichkolwiek nawet poprzednich pertraktacyj z rządem pekińskim — wprost brutalnie i przemocą zatokę Kiauczu, położoną po południowo-wschodniej stronie półwyspu (i prowincyi) Szantung i dopiero *ex post* w 5 miesięcy potem (w marcu 1898 r.) postarały się u dworu chińskiego o formalne „wydzierżawienie“ tej zatoki, jako też przyległego jej terrytoryum o obszarze 920 kil. kwadr. A że prócz tego zastrzegły sobie Niemcy także pierwszeństwo przy wszystkich koncesyach, jakichby rząd chiński miał ewentualnie udzielić na budowę kolei żelaznych i otwieranie nowych kopalń w prowincyi Szantung, przeto temsamem zaznaczyły zbyt wyraźnie, iż uważają całą prowincyę Szantung za należącą do sfery ich interesów.

Tak liczne i tak niepospolite nabytki i przywileje, uzyskane w Chinach przez Rosyę, Francyę i Niemcy nie omieszkały naturalnie i w Anglii — już z samego tytułu utrzymania pewnej równowagi między jej pozycyą w Chinach a stanowiskiem wymienionych mocarstw — rozbudzić zachcianek w podobnym kierunku i popchnąć ją do podobnych z rządem chińskim targów. Obecność zaś wcale silnej floty wojennej angielskiej na wodach chińskich była w tych targach równie skuteczną, jak pressya trzech sprzymierzonych mocarstw, Rosyi, Francyi i Niemiec. Wprawdzie początkowo zastrzegała się Anglia stanowczo i głośno przeciw wszelkim anneksyom czy dzierżawom ziem chińskich a tem więcej jeszcze przeciw obejmowaniu całych prowincyj chińskich w sfery interesów obcych mocarstw, gdyż dla jej niezmiernej przewagi w handlu z Chinami wystarczała najzupełniej polityka „drzwi otwartych“ t. j. polityka, zmierzająca tylko do roztwarcia wszystkich portów i targowisk chińskich dla handlu zagranicznego. Obok Anglii tejsamej zresztą polityki trzymały się i trzymają względem Chin i Stany Zjednoczone północnej Ameryki i Japonia. To też traktatem, zawartym w lutym 1897 r., wymogła Anglia na rządzie pekińskim jedynie otwarcie dla handlu zagranicznego całego dolnego biegu rzeki Sikiang, od Kantonu aż do granic prowincyi Kwangsi t. j. na przestrzeni około 200 kilometrów, jako też dwóch nad tą rzeką położonych miast portowych, Samszui i Wuczau, a w rok potem (w lutym 1898 r.) spowodowała rząd chiński do otwarcia wszystkich nawet rzek chińskich dla przystępu parowców europejskich, amerykańskich i japońskich. Jednakże ostatecznie nie zdołała i Anglia oprzeć się pokusie zarezerwowania sobie w obrębie Chin pewnej sfery interesów. Tymsamym bowiem układem z lutego 1898 r. dostała przyrzeczenie, że żadna część dorzecza Yantsekiangu, które, jako najludniejsze i najbogatsze, przedstawia największą właśnie wagę dla handlu angielskiego już od czasu wojny opiowej, nie zostanie nigdy jakiemukolwiek obcemu państwu odstąpioną lub wydzierżawioną. W kilka zaś miesięcy potem wymogła na dworze chińskim, że jej poniekąd jako rekompensatę za odstąpienie Portu Artura i Talienwanu Rosyi, zatoki Kiauczu Niemcom a zatoki Kwangczuwan Francyi, wydzier-

żawił nadzwyczaj strategicznie ważny, na północnem wybrzeżu Szantungu położony, zaledwie 160 kilometrów od Portu Artura oddalony i naprzeciw niego leżący port Wei-hai-wei, a prócz tego jeszcze około 1000 kil. kwadr. ziemi na półwyspie Kaulun, naprzeciw zajętej już w r. 1842 przez Anglię wysepki Hongkong, przez co Anglia i swą handlową i militarną pozycyę nad ujściem Sikiangu a w obliczu Kantonu, pierwszorzędnego emporium handlowego chińskiego, niepoślednio wzmocniła.

Dodać należy, że po za tem wszystkiem rząd chiński w każdym otwartym porcie wydzielał także na własność mocarstwom zachodnim pewne kawałki gruntu pod budowę konsulatów i różnych agencyj, że jednocześnie również cały szereg syndykatów to angielskich, to amerykańskich, to francusko-belgijskich, to angielsko-włoskich, otrzymał od rządu chińskiego koncesye bądź to na budowę poszczególnych kolei żelaznych bądź też na eksploatacyę węgli i kruszców, podczas gdy Japonia na mocy artykułu 6. traktatu pokojowego w Szimonoseki, który jej we wszystkich otwartych portach chińskich pozwalał zakładać fabryki i jej wytworom przemysłowym, produkowanym w tych fabrykach, tesame zapewniał przywileje, co towarom, sprowadzanym do Chin z Europy i Stanów Zjednoczonych, z całym pośpiechem i energią przystąpiła właśnie do zakładania takichże fabryk dla wyrobu wszelkich tkanin bawełnianych i jedwabnych.

Jak widzimy więc, Chiny i w samej wojnie z Japonią i w skutek tej wojny ponosiły niebywałe ofiary. Osłabione przez nią militarnie i finansowo pozwalały się wszystkim mocarstwom wyzyskiwać bez końca i miary, a temsamem roztwierały coraz to szerzej swoje wrota wszelkim cisnącym się z zagranicy wpływom. Jeżeli się zaś zważy i to, że ten sam rząd chiński wziął się wcale energicznie i to już od r. 1880 do rozprowadzania telegrafów po całem państwie, że w r. 1886 — za sprawą Lihungczanga — pierwszy już wydał konsens na budowę kolei żelaznej od kopalni węgli w Kajping do portu Taku (w pobliżu ujścia rzeki Peiho do zatoki Peczili) i z Taku do Tientsinu, że potem na mocy również własnowolnych edyktów cesarskich zbudowano (1893) kolej żelazną z Taku do Szanhaikwanu (nad golfem Liau-tung),

w latach 1895—1897 kolej z Tientsinu do Macziapu (w pobliżu Pekinu) a ostatecznie r. 1900 przedłużono kolej Taku-Szanhaikwan aż do Niuczuangu (nad północnem wybrzeżem golfu Liau-tung), że wreszcie sam rząd chiński przystąpił do zakładania własnych hut, walcowni, fabryk maszyn i arsenałów celem uwolnienia się od potrzeby sprowadzania z zagranicy maszyn, broni, pancerników, szyn i wagonów — jeżli się to wszystko zważy, to istotnie niejeden optymista czy to w Europie czy we wschodniej Azyi mógł, zwłaszcza i przedewszystkiem w najbliższych latach po wojnie japońsko-chińskiej, odnieść wrażenie, że Chiny po tej nieszczęsnej dla siebie wojnie targały stopniowo więzy swej archaicznej kultury a zwolna w nową wkraczały erę — erę europeizacyi.

Uzupełniały zresztą to złudzenie dwa wprost zdumiewające swą osobliwością a zgoła niespodziewane wypadki. Naprzód zawiązanie się w Pekinie między literatami i młodymi mandarynami stronnictwa, które, upatrując główną przyczynę zwycięztwa Japonii w przyswojeniu sobie przez nią kultury i organizacyi europejskiej, żądało w prośbie wystosowanej do tronu (w maju 1895 r.), podobnego przeistoczenia stosunków i w Chinach w mniemaniu, że będzie to najskuteczniejszym właśnie środkiem do regeneracyi potęgi chińskiej i do odparcia od Chin coraz natarczywszych zachcianek Zachodu. Następnie zaś fakt, że to stronnictwo zdołało owładnąć nawet samego słabowitego (podobno nie tylko fizycznie ale i umysłowo) cesarza Kwang-su i że ten zaczął już był (w lecie 1898 r.) wydawać reformatorskie edykta n. p. co do zakładania szkół na wzór europejski i cały szereg innych przygotowywać, między innemi edykt, znoszący noszenie warkoczy i zaprowadzający ubiór europejski.

Jednakże to stronnictwo reformy, zasługujące raczej w oczach znawców [1]) Chin na nazwę utopistów, liczące nie więcej zresztą jak kilkuset członków wraz z cesarzem i z jego zaufanym doradcą Kang-ju-weiem, było, niestety, kropelką tylko w morzu chińskiem, kropelką, która nadto tem prędzej rozpłynęła się i znikła, że w morzu tem kotłowała już i wrzała skrycie i złowrogo straszna reakcya, która miała dobitnie

---

[1]) Por. Maurice Courant: *En Chine*. Paris, 1901.

zadokumentować przed całym światem, że europeizacya Chin jest jeszcze i tylko — mirażem.

Rozpoczęło się od rewolucyi pałacowej, skierowanej przeciw cesarzowi Kwang-su. Sprawczynią jej była — dziwnem zrządzeniem losu — taż sama cesarzowa-wdowa Tse-hsi, której zabiegom właśnie zawdzięczał Kwang-su swoje na tron wyniesienie. Niezmiernie energiczna i uzdolniona, kobieta ta, była wdową po cesarzu Hien-feng, zmarłym w r. 1861, który obok trzech braci, książąt Tuana, Kunga i Chuna zostawił jedynego syna jako następcę tronu t. j. Tung-czi-ha i drugą jeszcze cesarzową-wdowę, Tse-an. Ponieważ jednak Tung-czih w chwili śmierci ojca liczył dopiero cztery lata, przeto objęły rządy regencyjne obie cesarzowe-wdowy, główpie wszakże Tse-hsi, której synem właśnie był Tung-czih. Te regencyjne rządy ustały dopiero w lutym 1873 r., kiedy Tung-czih sam objął władzę. Ale skoro umarł on już w styczniu 1875 r., nie zostawiwszy żadnego następcy, przeto przypadł temsamem obom poprzednim regentkom obowiązek wybrania następcy z pośród najbliższych krewnych zmarłego cesarza. I wtedy to za osobistym wpływem cesarzowej Tse-hsi został obwołany cesarzem Kwang-su, kilkoletni dopiero syn księcia Chuna i rodzonej siostry cesarzowej Tse-hsi. Nastały więc w skutek tego ponowne rządy regencyjne tych samych dwóch cesarzowych, od r. 1881 zaś, kiedy Tse-an umarła, samej cesarzowej Tse-hsi. Dopiero w marcu 1889 r., gdy pełnoletni Kwang-su sam objął ster rządów, usunęła się cesarzowa Tse-hsi w zupełne zacisze. I nikt nie przypuszczał a najmniej może ona sama, żeby wypadło jej raz jeszcze i to najgłośniejszą właśnie odegrać rolę władczyni państwa. Tymczasem powołał ją do tego nagle sam interes dynastyi, państwa i narodu — interes, który zawsze jak największą otaczała pieczą i zawsze pojmowała jako identyczny z bezwzględną obroną wszystkich tradycyjnych podwalin tak politycznych jak i społecznych narodu. Reprezentowała ona też na dworze czynnik na wskróś konserwatywny. I nie dziw, że jako taka przedstawiała się dla zainicyonowanych przez cesarza reform wręcz niebezpieczną i że cesarz Kwang-su celem zapewnienia sobie swobody działania postanowił swą wpływową ciotkę uwięzić. Jednakże Tse-hsi

nie była, snać, bez tajnych, zaufanych sobie zauszników, skoro, poinformowana o wszystkiem zawczasu, przybyła czemprędzej do pałacu cesarza i jemu właśnie zgotowała los, jakim sama była zagrożoną. Stało się to 22 września 1898 r. Ubezwładniony Kwang-su nietylko musiał podpisać edykt, mocą którego oddawał rządy w ręce swej ciotki, lecz także został zniewolony do odwołania wszystkich swych nowatorskich ukazów, poczem już nie trudno było Tse-hsi, skazując jednych stronników reformy na ścięcie a innych na wygnanie, zatrzeć doszczętnie wszelkie na dworze ślady reformatorskich zamysłów cesarza[1]). I odtąd aż po dziś dzień ta dzielna monarchini nie wypuszcza już ze swych rąk nawy państwa, znajdując zresztą w chorobliwym stanie i w melancholii cesarza zbyt wymowne usprawiedliwienie swego uzurpatorskiego czynu. Stokroć wszakże ważniejszem dla niej usprawiedliwieniem jest niebywała sympatya narodu, jaką sobie przez to pozyskała — narodu, który ujrzał w jej śmiałej decyzyi jawne zamanifestowanie obrony swych rodzimych interesów i swego ojczystego obyczaju i mógł znowu z pełnem zadowoleniem powiedzieć, że w braku ojca ma przynajmniej prawdziwą matkę na tronie cesarskim.

Kto wie, czy ta rewolucya pałacowa nie była właśnie decydującą o nagłym wybuchu drugiej, straszniejszej rewolucyi, wznieconej przez krociowe masy ludu chińskiego. To pewna, że ostrze jej nie było już bynajmniej — jak w rokoszu Tajpingów — zwrócone przeciw dynastyi, że owszem wyłącznem i jawnem jej hasłem było „wspierać dynastyę a wygnać cudzoziemców“ i że naodwrót także dwór pekiński popierał ją zrazu tajemnie i moralnie a następnie z całą otwartością i energią wspomagał ją swojemi wojskami.

Przyczyny tej rewolucyi zbyt są przejrzyste i zrozumiałe.

Jest to dostatecznie w dziejach stwierdzonym pewnikiem, że wszędzie, gdzie wdziera się obca przemoc, budzi się prędzej czy później już na mocy wrodzonego każdemu narodowi popędu samozachowawczego bunt i reakcya ludności miejscowej przeciw najezdzcy, że w każdej krainie większej

---

[1]) Por. M. v. Brandt: *Tse-hsi, Kaiserin-Regentin von China* w *Deutsche Rundschau*, luty 1899, str. 194—206.

czy mniejszej, jakiś niewidzialny a jednak zawsze czujny *genius loci* podnosi przeciw obcej inwazyi swój głos protestu i popycha ogół krajowców do orężnej obrony własnej. Mieliżby więc wyjątkowo sami jedni Chińczycy być pozbawieni tego narodowego, odpornego ducha, mieliżby sami jedni być wyzuci z uczuć patryotyzmu — oni, co taką głęboką czcią i miłością są dla swej ojczystej przejęci ziemi, dla których ta ziemia jest poniekąd synonimem całego świata a w każdym razie uchodzi za jego „środek“, za jego najcenniejszą cząstkę? Czyż mogą oni więc patrzeć obojętnie na to, jak obce potęgi, zgoła przez nich nie zaczepione, żadnym konfliktem wojennym nie spowodowane, wśród najzupełniejszego pokoju a tylko wiedzione łakomstwem zysków materyalnych i niepohamowaną żądzą ekspansyi a ponadto jeszcze i pychą z tytułu swej cywilizacyjnej wyższości, — jak te obce potęgi wydzierają im po kawałku ziemię ojczystą, ba, nawet przeprowadzają już częściowy podział ich państwa na poszczególne sfery swoich interesów i w ten sposób dokonywają upozorowanego niby legalnemi a faktycznie wymuszonemi traktatami zamachu i na całość ich państwa i na niepodległość narodu? A ponadto jeszcze — (streszczając dalsze skargi Chińczyków) — czy ci wszyscy pionierzy obcej cywilizacyi nie wnoszą do Chin tego jadu i fermentu, który wprost grozi zatruciem i rozluźnieniem całego organizmu społecznego chińskiego? Czy działalność ich nie nadwątla i nie wywraca tradycyjnych zwyczajów rodzinnych, nie niszczy całej dotychczasowej techniki produkcyi, nie nadweręża ekonomicznych podstaw narodu i nie minuje jego wiary? Wszak kupiec europejski czy amerykański czy japoński, rozwożąc po Chinach swój towar, wytrąca przez to samo miejscowej ludności z ręki jej codzienny zarobek, gdyż wypiera i niweczy przemysł swojski a dla miejscowych kramarzy i kupców wprost zabójczą wytwarza konkurencyę. Wszak w podobny sposób zagrażają przeróżnym rękodziełom chińskim wszystkie nowo zakładane w Chinach fabryki, podczas gdy obce towarzystwa żeglugi parowej tak na morzu jak na rzekach chińskich tudzież towarzystwa budowy kolei żelaznych wtrącają w nędzę inne tysiące jednostek, które całą swą egzystencyę zawdzięczały dotychczas to utrzymywaniu zajazdów, to przenoszeniu

lub przewożeniu osób, towarów i poczty. Co więcej, wszak te budujące się koleje, te rozprowadzane po całych obszarach kraju słupy telegraficzne i te nowo roztwierane kopalnie nie tylko burzą — w pojęciu zabobonnych mas — harmonię natury i zakłócają spokój dusz nieboszczyków, lecz wprost nawet naruszają tyle Chińczykom drogie i święte groby[1]) tych przodków i zniewalają ludność zbyt często do ekshumacyi ich kości, aby je przenieść gdzieindziej. Podobnym kamieniem obrazy jest naturalnie wszelkie naruszenie licznych w Chinach pagod, jako też idące ręka w rękę z tą translokacyą świątyń i grobów przymusowe wywłaszczanie gruntów. A misyonarze chrześciańscy? Czy nie negują wprost wiary ojczystej, nie nawołują do wyrzeczenia się czci zmarłych przodków[2]), nie korrygują dotychczasowych konfucyańskich norm etycznych i nie wprowadzają całkiem nowych ofiar i praktyk religijnych? A przytem jako naczelnicy zakładanych przez siebie gmin chrześciańskich czy nie tworzą w państwie całej rzeszy niby osobnych, drobnych państewek i nie wywołują przez to rozlicznych starć między swoją klientelą i swym moralnym nad nią protektoratem a mandarynami i miejscową ludnością niechrześciańską? Zresztą wszak i oni, utrzymując własne szpitale, wydzierają temsamem chleb miejscowym lekarnikom, magikom i aptekarzom.

Zaiste, zbyt wiele przyczyn, ażeby Chińczycy, od lat tysiąców dla obcych wpływów zawsze nieprzystępni, wszedłszy od niedawna w narzucony sobie a bezpośredni kontakt z cywilizacyą zachodnią i odczuwając ztąd na każdym kroku dotkliwe dla siebie szkody i niebezpieczeństwa, nie mieli ku

---

[1]) W Chinach nie ma ściśle oznaczonych i odgrodzonych cmentarzy, wskutek czego groby nieboszczyków są po całym rozrzucone kraju, zazwyczaj na gruntach nieurodzajnych, piasczystych lub skalistych.

[2]) Wprawdzie Jezuici w czasie swej apostolskiej pracy w Chinach w XVII wieku uważali za stosowne celem ułatwienia Chińczykom przyjęcia wiary chrześciańskiej nie potępiać ich czci przodków ani też składanych tym przodkom ofiar. Jednakże Dominikanie i Franciszkanie upatrywali w tej czci proste bałwochwalstwo i zaskarżyli Jezuitów przed Stolicą Apostolską, która też na początku XVIII w. oświadczyła się przeciw praktyce Jezuitów.

tej cywilzacyi — zresztą z ich punktu widzenia na wskroś „barbarzyńskiej“ — zapałać bezwzględną nienawiścią i głębokim wstrętem. Wszak codziennie gorzkie zbierali doświadczenie, że dopiero za sprawą obcych z Zachodu przybyszów został po raz pierwszy w ich dziejach wręcz zakwestyonowanym cały cztero-tysiącoletni dorobek ich kultury, cała moralna i materyalna spuścizna ich praojców, i codziennie również te same doświadczenia wpajały w nich to coraz niezłomniejsze przekonanie, że jedynym ratunkiem w tej ich doli i jedyną odpowiedzią na stające w całej swej grozie przed nimi pytanie „być albo nie być“ jest znowu i jest tylko ich własna samopomoc, a więc orężny protest i krwawy bój z „zachodnim dyabłem“.

Ten naturalny odruch i bunt w narodzie chińskim przeciw cudzoziemcom rozdmuchiwała jeszcze i potęgowała swą nader żywą agitacyą cała rojna rzesza literatów chińskich, oraz niższych i wyższych mandarynów — element, który nietylko jako najwykształceńszy w narodzie a temsamem jako najpowołańszy stróż całego skarbca wiedzy i obyczajowości chińskiej uważa się zawsze za umysłowego przewodnika narodu, lecz który także — dzięki właśnie tej swojej wiedzy i pozycyi — najlepiej odczuwa i rozumie doniosłość wdzierających się z obczyzny nowych idei i praktyk a między innemi — a może i przedewszystkiem — dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, że jego własna racya bytu i cały jego wpływ tylko dopóty istnieć i utrzymać się mogą, póki Chiny pozostaną Chinami i prastary rodzimy obyczaj ostoją państwa i narodu.

Obok mandarynów działały zresztą na wzburzone umysły nader podniecająco dwa jeszcze czynniki. Jednym z nich były przesadne a skwapliwie podawane z ust do ust wieści o zwycięstwach Boerów nad Anglikami i wyciągane z tych zwycięztw wnioski, że, jeżeli drobny lud Boerów zdolen jest tak dzielny i skuteczny stawiać opór Anglii, uchodzącej w opinii Chińczyków od czasu wojny opiowej za największą na Zachodzie potęgę, toć nie mogą być przecież i wszyscy Europejczycy społem dla tylu milionów ludności chińskiej żadnym postrachem. Drugim zaś czynnikiem była nadzwyczajna posucha, jaka na wiosnę 1900 r. nawiedziła Chiny

północne i idąca w ślad zatem dotkliwa klęska gospodarcza. Zabobonny lud bowiem przypisywał ją wprost gniewowi bogów za poczynione cudzoziemcom ustępstwa i za szerzoną przez nich religię chrześciańską i — jak to wyraźnie stwierdza ogłoszona współcześnie przez Bokserów proklamacya w Tientsinie — nie pierwej spodziewał się deszczów, jak dopiero po oczyszczeniu kraju z obcych intruzów.

Cały ten potężny odporny prąd ludności chińskiej nie mógł oczywiście znaleźć gdzieindziej podatniejszego dla siebie łożyska i nie gdzieindziej mógł się streścić i wcielić w pewien plan działania i w pewną organizacyę, jak znowu tylko po dawnemu w tajnem stowarzyszeniu. Tytuł, jaki sobie tym razem sprzysiężeni nadali, t. j. miano „zjednoczonych patryotów“ (Ta-szuan), jest równie charakterystyczny z powodu, że cechuje wprost i wyraźnie ich pobudki i cele, jak i okolica, w której przyszło do zawiązania się tej ligi. Krainą tą była bowiem prowincya Szantung (jedna z najgęściej zaludnionych, bo licząca 38 milionów mieszkańców) t j. ta, w której ludność zakosztowała właśnie najbrutalniejszej ze wszystkich obcych inwazyj t. j. niemieckiej. Że zaś to stowarzyszenie wyłoniło się z dawniej już istniejącego związku spiskowców, noszących miano „wielkiego noża“ i samo obok tytułu „ligi patryotów“ posługiwało się także nazwą „czerwonej lub wielkiej pięści“, przeto między Anglikami a za ich przykładem i w całej Europie utarła się dla niego nazwa „Bokserów“. Ważniejsza jednak to, że powstanie Bokserów szantungskich nie było bynajmniej odosobnionem, że czemprędzej za ich hasłem podniosły głowę wszystkie inne tajne związki polityczne i w ten sposób „Bokserzy“ stali się ostatecznie ogólną nazwą wszystkich rokoszan chińskich. Tem właśnie tłómaczą się niezmiernie liczne zastępy powstańców i szerokie, przynajmniej czwartą część państwa obejmujące rozgałęzienie się rewolucyjnego ruchu. Co przedewszystkiem wszakże wyróżnia ten ruch od wszystkich poprzednich w Chinach [1]), co nadaje mu najznamienniejszą, całkiem wyjątkową

---

[1]) Tylko rokosz w r. 877 w Chinach (południowych), zwrócony również przeciw cudzoziemcom, t. j. Arabom, Persom i Żydom, których miano wtedy przeszło 100.000 wytępić,

cechę, to, że — jak to już dziś nie jest więcej żadną tajemnicą — utrzymywał z tym ruchem już w samej jego kolebce tajemne związki sam dwór chiński a następnie z całą popierał go energią swemi regularnemi wojskami i w ten sposób, nadając rewolucyi Bokserów swą sankcyę, wyniósł ją do znaczenia ogólno-państwowej wojny z cudzoziemcami. Za urzędową proklamacyę tej wojny należy uważać edykt cesarski z 21 czerwca 1900 r., powołujący cały naród pod broń przeciw tym, „którzy od 30 lat nie przestają nadużywać tolerancyi Chin, aby zagarniać ziemię chińską i deptać nogami lud chiński“.

Przebieg tej wojny, częścią regularnej, częścią podjazdowej, pełnej strasznych ze strony Chińczyków rzezi i spustoszeń, których ofiarami były w pierwszym rzędzie gminy chrześciańskie ze swymi kapłanami i kościołami, jak niemniej koleje żelazne i telegrafy zwłaszcza w prowincyi Szantung, Czili i w Mandżuryi, wojny jednak, nie wolnej także od krwawych aktów mściwego odwetu ze strony armij europejskich, zbyt dobrze tkwi nam jeszcze w pamięci i zbyt licznych miał w dziennikarstwie całego świata sprawozdawców, ażeby należało tutaj jeszcze raz przedstawiać kolejne jego fazy. Wystarcza zaznaczyć, że w wojnie tej, trwającej od wiosny 1900 r. do lipca 1901 r. wzięły udział obok Japonii i Stanów Zjednoczonych wszystkie państwa europejskie, mające jakiekolwiek w Chinach interesa, że stopniowo i to w miarę jak hordy Bokserów coraz śmielszą i dzielniejszą przybierały postawę, sprowadzały skoalizowane mocarstwa coraz to większe zastępy wojska, że ostatecznie siły ich, operujące głównie w prowincyi Czili, urosły blisko do 90.000 żołnierzy i 150 okrętów wojennych, podczas gdy jednocześnie do Mandżuryi, gdzie ruch Bokserów zwrócił się przedewszystkiem przeciw budującej się kolei żelaznej z Syberyi do Władywostoku i Portu Artura, wkroczyło co najmniej 150.000 wojska rosyjskiego, że w ten sposób podzielił się teatr wojny na dwie sceny: jednę specyalnie rosyjskiej akcyi w Mandżuryi i drugą, obejmującą działalność wszystkich zjedno-

możnaby do pewnego stopnia uważać za analogiczny z ruchem bokserskim.

czonych mocarstw, w prowincyi Czili, i że tu znowu operacye wojenne skupiały się naprzód około portu Taku, następnie około Tientsinu a w końcu około Pekinu i w Pekinie, którego zdobycie (14 sierpnia 1900 r.) wyswobodziło też dopiero wątpiące już o odsieczy, oblężone przez dwa miesiące i srodze ostrzeliwane poselstwa europejskie.

Ale był to już przełomowy punkt w całej kampanii, pomimo, że wtedy właśnie na wiadomość o zamordowaniu w Pekinie (20 czerwca 1900 r.) posła niemieckiego bar. Kettelera i o groźnem niebezpieczeństwie innych poselstw nadpływały właśnie do Taku i do Tientsinu największe z Europy, Ameryki i Japonii posiłki, w skutek czego stan armij zjednoczonych mocarstw pod naczelnem dowództwem wyznaczonego *ad hoc* przez dwory europejskie hr. Waldersee doszedł do swego maximum. Operacye wojenne ograniczały się już odtąd jedynie do oczyszczania prowincyi Czili z powstańców i do kilku t. zw. ekspedycyj „karnych", obracających w okolicach Pekinu całe wsie Bokserów w perzynę, oraz do wypraw, raczej demonstracyjnych niż podyktowanych istotnemi względami strategii, jako to do Paotingfu (oddalonego 150 kilom. na południowy zachód od Pekinu) lub znowu do Kałganu (leżącego 200 kilom. na północny zachód od Pekinu). Wogóle od wkroczenia wojsk zjednoczonych do Pekinu i zakwaterowania się ich komendantów w pałacach cesarskich nastał okres wyraźnej bezradności w obozie skoalizowanych armij i jaskrawego braku jakiegoś ściśle wytkniętego planu działania, a tem samem okres różnych przedsięwzięć, obliczonych chyba na szerzenie postrachu i wywieranie pressyi na dwór cesarski. Niemniejsze zakłopotanie i bezradność zapanowały jednocześnie między samymi dyplomatami w Europie, w Tokio i w Washingtonie.

Dlaczego?

Kobieta, która śmiałym *coup d'état* wyrwała rządy z rąk niedołężnego, marzycielskiego cesarza, która swym nagłym zwrotem przeciw wpływom cudzoziemskim pozyskała w jednej chwili cześć i miłość swych poddanych, która wreszcie szczerze i otwarcie przystąpiła do rewolucyi Bokserów a może nawet była tej rewolucyi tajną sprężyną — ta kobieta była naturalnie także zdolną zdobyć się na przebiegłość, pozosta-

wiającą daleko po za sobą przezorność gabinetów zagranicznych i całej generalicyi, kierującej na teatrze wojny ruchami wojsk zjednoczonych. Oto na dwa dni przed zdobyciem Pekinu (t. j. 12 sierpnia 1900 r.), w chwili, kiedy tak już bliskiem i niewątpliwem przedstawiało się osaczenie całego cesarskiego dworu chińskiego i tak niezłomna nadzieja strasznego upokorzenia panującego domu w obliczu całego narodu a więc i ukończenia z niebywałym tryumfem tej jedynej w swoim rodzaju wojny — cesarzowa Tse-hsi wraz z całym dworem opuściła cichaczem Pekin i zasłonięta dostatecznie swojemi wojskami przeniosła się, przenosząc temsamem ze sobą i rezydencyę państwa, do Singanfu, stolicy prowincyi Szensi, prawie równie ludnej jak Pekin, ale od Pekinu w prostej linii 1000 kilom. oddalonej. I była to, zaprawdę, niespodzianka nielada, bo tuż za nią odsłaniał się w całej swej powadze sfinks z pytaniem na ustach: co robić dalej?

Jakikolwiek za dworem pekińskim pościg był wręcz wykluczonym, skoro wymagałby podzielenia nie zbyt przecież — jak na stosunki chińskie — silnej armii państw zjednoczonych, a, co ważniejsza jeszcze, przy ograniczonych środkach militarnych a wobec niezmiernej przestrzeni między Pekinem a Singanfu niepodobna było i marzyć o zabezpieczeniu tyłów ścigającemu korpusowi, przez co korpus ten na doszczętne widziałby się skazany wytępienie. A jeźli wszelki pościg okazywał się w tych warunkach niemożebnym, dobrowolny zaś powrót dworu cesarskiego można było chyba tylko za bardzo grube kupić koncesye, te zaś znowu wręczby uchybiały powadze tylu mocarstw, bo wyglądałyby nietylko wobec dworu chińskiego ale i wobec całego świata za tchórzliwe cofanie się w rozpoczętej akcyi — to na kogo miano w dalszym ciągu wywierać pressyę, aby wszedł w układy pokojowe i przyjął podyktowane sobie warunki? Czy na dowódców bokserskich, którzy byli jedynie ślepymi wykonawcami rozkazów swej monarchini i bez jej pełnomocnictwa w żadne pertraktacye wchodzić nie mogli? Czy może należało przystąpić do podboju większej lub mniejszej części Chin i do podzielenia się tym łupem? I to nie! Bo byłaby to prosta awantura, wymagająca milionowej armii i mnogich miliardów kosztów, a jednak bezsilna, by zawładnąć setkami milionów

ludności, każdej chwili gotowej do nowych rokoszów i rzezi, a tem niebezpieczniejsza, że już nazajutrz zamieniłaby się w straszną wojnę między ambicyami tych właśnie, którychbę dziś chwilowo sprzymierzyła.

A więc ile ewentualności — tyle niepodobieństw! Nie dziwna też, że wśród tego chaosu pytań i wątpliwości kazano zjednoczonym wojskom ruszać się i strzelać w okolicach Pekinu na to tylko, aby się ruszały i strzelały i w ten sposób przed światem o ile możności skutecznie zasłoniły ten fakt bolesny, że kierownicy gabinetów mocarstw zjednoczonych potracili głowy.

Tajemnic tych gabinetów trudno oczywiście przeniknąć i ich akcyi wśród podobnego położenia odgadnąć. Ale na podstawie najelementarniejszych nawet zasad logiki można z danych premis tyle przynajmniej wnioskować na pewno, że z przykrej sytuacyi, w jakiej się nagle znaleziono, starano się wszelkiemi siłami i środkami jak najprędzej wybrnąć[1]) i że przedewszystkiem ten czynnik, który był sprawcą całej kabały, t. j. dwór chiński, zbyt dobrze z tego zakłopotania gabinetów zagranicznych zdawał sobie sprawę. Skoro zaś i jemu, dla którego w danych warunkach wywołanie podobnego zakłopotania było rzeczą najważniejszą, nie mogło znowu chodzić o to, by gospodarka cudzoziemców w Pekinie przeciągała się zbyt długo, przeto nie zwlekał już z wysłaniem swoich pełnomocników, Lihungczanga i ks. Czinga, do rozpoczęcia układów pokojowych, wiedząc, że poselstwa zagraniczne przyjmą ich z tą gotowością, jaką się miewa zawsze do zrzucenia z siebie przygniatającego ciężaru.

Na takiem to tle zawiązały się rokowania pokojowe pod koniec r. 1900 — rokowania, które, jeżeli zajęły długi szereg miesięcy, to dlatego, że poselstwa zagraniczne musiały co chwila odwoływać się po instrukcye lub decyzyę do swoich gabinetów w Europie, Washingtonie i w Tokio, a te instrukcye i decyzye, zanim mogły być przesłane do Pekinu, wymagały ciągłego wprzód porozumiewania się tychże gabinetów między

[1]) Próbowano nawet zmusić dwór cesarski do powrotu groźbą zniszczenia grobów cesarskich, położonych w odległości około 100 klm. na północ od Pekinu.

sobą, podczas gdy przebiegły Lihungczang na szachownicy swych targów coraz to nowe improwizował sunięcia. Dopiero w sierpniu 1901 r. przyszło ostatecznie do obustronnego podpisania traktatu pokojowego, który, złożony z 12 artykułów, następujące wkładał na rząd chiński zobowiązania: wydanie edyktu, zakazującego pod karą śmierci wszelkiego udziału w spiskach przeciw cudzoziemcom; to degradacyę, to wygnanie, to ścięcie całego szeregu dygnitarzy chińskich, którzy w rewolucyi jakikolwiek brali udział; wstrzymanie na dwa lata przywozu z zagranicy wszelkiej broni i amunicyi; zburzenie fortów chińskich w porcie Taku, jako też fortów stojących na drodze z Taku do Tientsinu i Pekinu; przyznanie poselstwom zagranicznym w Pekinie prawa do utrzymywania zbrojnej straży i do obwarowania dzielnicy, w której budynki tych poselstw stoją; wysłanie do Niemiec umyślnego posła chińskiego, któryby uroczyście wyraził cesarzowi Wilhelmowi II ubolewanie z powodu zamordowania bar. Kettelera, i zbudowanie pomnika na tem miejscu w Pekinie, gdzie poseł ten padł zabity; rewizyę poprzednio zawartych traktatów handlowych i pieniężne przyczynienie się do regulacyi rzeki Peiho, torującej drogę z Tientsinu do morza, jako też do regulacyi rzeki Wangpu między jej ujściem a Szangajem; wreszcie zapłacenie w ciągu 39 lat kontrybucyi wojennej w kwocie 450 milionów taelów (t. j. około 1600 milionów franków).

Jak widzimy, treścią tego traktatu pokojowego była głównie pewna rękojmia dla bezpieczeństwa poselstw zagranicznych w Pekinie, tudzież zabezpieczenie swobodnej komunikacyi między niemi a portami Tientsinem i Taku, dalej pewna satysfakcya za zamordowanie posła Kettelera i za męczeńską śmierć mnóstwa misyonarzy i chrześcian, a wreszcie kontrybucya wojenna jako częściowe przynajmniej pokrycie tych ogromnych kosztów, jakich wymagało wyekwipowanie i przewiezienie wojsk tylu państw do Chin i utrzymanie tych wojsk przez tak długi okres czasu. Traktat ten był więc poprostu tylko aktem pewnego odszkodowania mocarstw zachodnich ze strony Chin i pewnej widomej ekspiacyi za ofiary i straty, jakie częścią te mocarstwa a częścią misye chrześciańskie skutkiem rewolucyi Bokserów poniosły.

Zresztą jednak mieścił on w sobie tylko jeszcze szereg zobowiązań ze strony dworu chińskiego, których dotrzymanie, wnosząc z różnych dotychczasowych doświadczeń, zgoła zapewnionem nie jest, gdyż wprost i wyłącznie zależy od dobrej woli rządu chińskiego[1]). Nie był to, prawda, dla rządu chińskiego pokój korzystny, gdyż stwierdzał przed całym światem pewne jego upokorzenie. Ale nie zaznaczał on także moralnego i materyalnego tryumfu mocarstw zachodnich, gdyż żadnych nowych terrytoryalnych lub ekonomicznych nabytków i korzyści im nie dawał, żadnych wpływów na rząd chiński im nie zapewniał, żadnej egzekutywy w kierunku dopilnowania zobowiązań cesarskich w ich ręce nie składał a wyznaczoną kwotą kontrybucyjną zaledwie tylko pokrywał niezmierne wydatki wojny.

Któż więc wynosił z tej wojny *spolia opima*? Kto wychodził z niej istotnym zwycięzcą?

Rzeczywistym zwycięzcą był bezsprzecznie — protestujący duch narodu chińskiego, boć on to przecież, będąc, jak stwierdzał, zawsze gotowym, gdy się go zbyt przyciśnie, do nowych rewolucyj i nowych w niej rzezi i gwałtów, wstrzymał agressywne działanie mocarstw zachodnich w Chinach, on poskromił ich żądania w traktacie pokojowym i on — wsparty nadto antagonizmami między samemi temi mocarstwami — sprawił, że Chiny w tej niby przegranej wojnie ze skoalizowaną Europą, Stanami Zjednoczonemi i Japonią ani nie uroniły piędzi ziemi ani też nie poniosły w swych rodzimych instytucyach jakiegokolwiek uszczerbku. On, jednem słowem, pokazał i dowiódł, że jest najpewniejszym i najskuteczniejszym stróżem Chin i ich konserwatorem.

Czyż idzie za tem, że Chiny zawsze pozostaną dawnemi Chinami? Czy kwestya chińska zawsze przedstawiać się będzie w tem stadyum, w jakie właśnie weszła, t. j. w sta-

---

[1]) Wszak wzbrania się już dziś rząd chiński wypłacić pierwszej raty kontrybucyjnej, wymawiając się zubożeniem ludności, z której ma ją ściągać w kształcie nowo nałożonego podatku. Również pomimo rzekomego wstrzymania na dwa lata przywozu z zagranicy wszelkiej broni i amunicyi, odbywa się (jak to świeżo stwierdzono) import ten tajemnie i to drogą na Hongkong!

dyum ciągłej groźby krwawego odporu z jednej a przymusowego umiarkowania i ostrożności z drugiej strony?

Wobec dzisiejszej konstellacyi politycznej świata i wobec prawdopodobnej dłuższej jej trwałości, polityczna strona tego stadyum nie ma zgoła widoków zmiany. Ale na tem nie koniec. Sprawa chińska ma bowiem jeszcze i drugą swoją stronę, a jest nią kwestya wniesienia do Chin cywilizacyi chrześciańskiej. Ta zaś — jak się przedstawia i jakie ma szanse rozwiązania?

To niewątpliwa, że cywilizacyi tej nie dadzą sobie Chińczycy narzucić jakiemiś aktami gwałtów i opressyi. Możebnem jest jednak i prawdopodobnem, jak o tem zresztą świadczy już w Chinach rozprowadzenie telegrafów, zbudowanie pewnych kolei żelaznych i rozbudzające się górnictwo, że Chińczycy, odznaczający się niezwykłym zmysłem praktycznym, będą umieli sami ocenić wielką pożyteczność niejednego elementu kultury materyalnej Zachodu i że sobie te elementy zaczną powoli przyswajać. Trudniej będzie z przeszczepieniem na grunt chiński całego kompleksu pojęć, uczuć i idei europejskich i religii chrześciańskiej. Tu już bowiem nie będą decydowały, bo nie mogą, względy praktyczności i utylitaryzmu. Dla tych „imponderabiliów“ potrzeba już koniecznie, zwłaszcza w Chinach, tak wytrwale i niezłomnie zapatrzonych w swych klassyków i moralistów, pewnego wprzód przygotowania, pewnej edukacyi, pewnego działania na przekonanie. Na tem polu roztwiera się też bardzo długa i żmudna praca dla pionierów cywilizacyi zachodniej. Przykład Japonii, która tak szybko, w ciągu jednej generacyi, wszystkie już niemal przyjęła cechy państwa konstytucyjnego i postępowego, niechaj przypadkiem nie rozbudza nadziei, że tak samo, niby przez jednę noc, zmienić się może gruntownie usposobienie i cała jaźń Chińczyków. Nadzieja taka byłaby najzupełniej zwodniczą, bo przykład Japonii nie może zgoła obowiązywać w Chinach. Japończycy bowiem tę cywilizacyę, z jakiej się otrzęśli, przyjmując europejską, zawdzięczali właśnie Chinom i ztamtąd przyjęli ją gotową. Nie mieli więc i mieć nie mogli, jako dla obcego wytworu, tej dla niej czci i tego przywiązania, jakie żywią dla swej kultury Chińczycy, którzy ją

sami właśnie wypracowali i wypiastowali, z niej wyrośli i z nią się zrośli.

Nadzieje przeto wpojenia Chińczykom całego umysłowego dorobku cywilizacyi zachodniej będą stały zawsze w prostym stosunku do stopnia życzliwości i pedagogicznego taktu samychże roznosicieli oświaty zachodniej względem społeczeństwa chińskiego. Żeby zaś takiem t. j. zaskarbiającem sobie zaufanie Chińczyków było działanie tych misyonarzy duchownych i świeckich w Chinach — a takiem właśnie musi ono być bezwarunkowo, jeśli ma w ogóle wydać pewne owoce — to potrzeba mu wprzód do tego pewnego umiejętnego przygotowania a więc w szczególności i przedewszystkiem dokładnego zaznajomienia się z istotą kultury chińskiej i z charakterem społeczeństwa chińskiego. Improwizowanych eksperymentów i samozwańczych prób było już w Chinach dosyć i wszystkie zawiodły. Dziś potrzeba umiejętnej metody i jednolitego programu działania, a te się znajdą, gdy się rozumieć będzie duszę chińską i pozyska się jej zaufanie. Wtedy uczyni się też dopiero zadość trafnej sentencyi francuskiej: *tout comprendre c'est tout pardonner* i rzuci się tem samem złoty most między rozbratanemi dotychczas światami, chińskim i zachodnim.

Nie jest to wszakże jeszcze wszystko. Narody cywilizacyi zachodniej, podejmując po raz pierwszy w swych dziejach misyę tak kolosalnej miary, jak rozniesienie pochodni swej oświaty pomiędzy prastarym, odrębnie ucywilizowanym a 400-milionowoglowym ludem, mają oczywiście jeszcze jeden u siebie do spełnienia obowiązek. Oto powinny ją ponieść jasną, czystą i ożywczą, a więc wolną od cuchnącego czadu i gryzących gazów, powinny ponieść cywilizacyę prawdziwie chrześciańską, a więc bez bakcyllów anarchizmu i zgnilizny moralnej, i bez iście pogańskiego szczucia jednej narodowości przeciw drugiej lub jednych klas społecznych przeciw innym. Inaczej — cywilizacya ta musiałaby się wydać Chińczykom istotnie „barbarzyńską“ pomimo wszystkich swoich wdzięków ulepszonej komunikacyi i techniki industryjnej, pomimo swych teleskopów, mikroskopów i promieni Roentgena.

A jednak, w jakikolwiek sposób, gorzej czy lepiej, będzie kiedyś załatwioną sprawa zeuropeizowania Chin, nie

będzie ona wolną bez wcale groźnego dla samych właśnie piastunów i szerzycieli oświaty zachodniej refleksu. Naród bowiem, tak zasobny w środki produkcyi i tak pracowity, tak oszczędny i poprzestający na małem, jak naród chiński, gdy przyswoi sobie maszyny i motory Zachodu, wystąpi niechybnie na wszystkich rynkach świata jako dzielny rywal — produkcyi i handlu zachodniego. Wówczas kwestya chińska przybierze też nową, wcale odmienną od dzisiejszej cechę: stanie się dla narodów Zachodu prawdziwem „żółtem niebezpieczeństwem“ ekonomicznem. I szczególniejszą naówczas byłaby ironia losu, gdyby świat zachodni w obliczu takiego niebezpieczeństwa ujrzał się zmuszonym sypać wały ochronnocelne przeciw immigracyi Chińczyków i przeciw importowi ich fabrykatów — on, który, wymuszając na Chinach otwarcie swych podwoi dla przystępu cywilizacyi zachodniej, rozwalił temsamem niepowrotnie „mur chiński“ i wywiódł Chińczyków z ich izolacyi i zamknięcia.

Franciszek Szwarcenberg Czerny.

„Przegląd Polski“ z m. Marca 1903 r.